

Budowniczo wie pomników

19 grudnia 2013

Niegdyś uważany za ideał, dziś jest szkieletem w łachmanach. Trzeszczy na wietrze jak strach na wróble przed całym światem, lecz ludzie nie mają odwagi, by podnieść wzrok i dojrzeć trupa czaszkę, która szczyrzy zęby spod strzępów czerwonej chusty.

Szkieletem tym jest socjalizm. Pięćdziesiąt lat temu (esej pochodzi z 1962 r. – przyp.) istniało może usprawiedliwienie (choć nie uzasadnione) dla szeroko rozpowszechnionej wiary, że socjalizm jest teorią polityczną, która kierując się szlachetnymi pobudkami, dąży do zaspokojenia potrzeb wszystkich członków społeczeństwa. Dziś nie można już tej wiary uważać za niewinny błąd. Socjalizm został wypróbowany na wszystkich kontynentach. Nadszedł czas, by w świetle praktyki zbadać pobudki obrońców tej teorii.

Podstawową cechą socjalizmu jest naruszenie prawa prywatnej własności. Prawo własności (a więc prawo do użytkowania i dysponowania) przejmuje w socjalizmie społeczeństwo jako całość, tj. kolektyw. Produkcją i podziałem kieruje natomiast państwo, tj. aparat rządowy.

Socjalizm może być wprowadzony siłą, jak w Rosji sowieckiej, lub w wyniku wyborów – jak w narodowosocjalistycznych Niemczech. Możliwy jest socjalizm całkowity (jak w Rosji) lub socjalizm częściowy (jak w Anglii). Teoretycznie różnice są powierzchowne; praktycznie są one jedynie kwestią czasu. We wszystkich przypadkach podstawowa zasada jest ta sama.

Zlikwidowanie biedy, osiągnięcie powszechnego dobrobytu, postęp, pokój, ogólnoludzkie braterstwo – oto jakie miały być cele socjalizmu. Jeśli chodzi o pomyślność i dobrobyt ludzi, to musimy przyznać, że wyniki okazały się fatalne.

Zamiast rozkwitu socjalizm spowodował gospodarczy paraliż lub

kłeskę we wszystkich krajach, które ten system zastosowały. Im konsekwentniej wprowadzano socjalizm, tym głębiej pogrążała się gospodarka i tym dotkliwiej odczuwano przykre skutki kolektywizacji. Anglia, niegdyś jeden z najbardziej wolnych i dumnych narodów Europy, teraz jest zredukowana do roli drugorzędnego państewka, dogorywa na hemofilię; traci swą najcenniejszą krew ekonomiczną; klasę średnią i wolne zawody. Tysiąc wolnych i wykwalifikowanych, rzutkich i niezależnych młodych ludzi przenosi się do Kanady lub Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu wolności. Uciekają od wszechwładnej przeciętności, od atmosfery przytułku dla ubogich. Ci, którzy pozostali, wyrzekli się swych praw w zamian za bezpłatne protezy zębowe, a teraz mamrocą, że lepiej jest zostać socjalistą, niż umrzeć.

W bardziej socjalistycznych krajach, takich jak Rosja sowiecka, czerwone Chiny czy Kuba, początkiem i znamieniem nowej socjalistycznej władzy był głód. W państwach tych socjalizm najpierw zepchnął ludność w otchłań średniowiecznej nędzy i wygłodzenia, by następnie utrzymać ją w stanie biedy i zastoju.

Nie jest to sytuacja przejściowa, jak już od pięćdziesięciu lat mówią obrońcy socjalizmu. Po półwieczu państwowego planowania Rosja nadal nie potrafi rozwiązać problemu wyżywienia własnej ludności. Jeśli chodzi o wyższą wydajność i szybsze tempo wzrostu gospodarczego, problem jakichkolwiek porównań między kapitalizmem a socjalizmem został raz na zawsze rozstrzygnięty – w oczach każdego uczciwego człowieka – przez obecną różnicę między Berlinem Zachodnim a Wschodnim.

Zamiast pokoju socjalizm wniósł do stosunków międzynarodowych nową formę makabrycznego obłędu: zimną wojnę. Jest to stan chronicznej walki, przy czym napady są równie nagłe i nieprzewidziane jak okresy spokoju. Socjalistyczne narody i plemiona skaczą sobie do gardeł, Związek Radziecki zagarnia jedną trzecią powierzchni kuli ziemskiej, socjalistyczne Indie napadają Goa, a komunistyczne Chiny atakują socjalistyczne

Indie.

Wymownym objawem moralnej korupcji naszych czasów jest fakt, że nieludzkie czyny popełniane w krajach socjalistycznych nie zakłócają zazwyczaj spokoju ducha socjalistów i liberałów. Przyjmują oni rządy terroru za rzecz naturalną, a jednocześnie nadal uważają się za obrońców „braterstwa między ludźmi”. W latach trzydziestych protestowali wprawdzie przeciwko okrucieństwom hitlerowców, ale chodziło im nie tyle o zasady, ile o względy taktyczne. Wtedy występowali po prostu przeciwko konkurencyjnej bandzie, która walczyła o to samo terytorium. Gdyby było inaczej, protestowaliby i teraz.

W imię ludzkości nasi socjaliści wybaczą i akceptują odbieranie ludziom wszelkich swobód i wolności, całkowite wyłączenie, wyroki bez sądu, tortury, obozy niewolniczej pracy, masową zagładę nieprzeliczonych milionów w Rosji sowieckiej, a także przerażające sceny we wschodnim Berlinie, np. podziurawione kulami ciała dzieci przyłapanych na próbie ucieczki.

Kiedy obserwuje się, jak setki tysięcy ludzi desperacko próbuje uciec z socjalistycznych krajów Europy, przedostać się przez druty kolczaste, przemknąć pod ogniem karabinów maszynowych, trudno zaiste wierzyć, że socjalizm w jakiegokolwiek postaci kieruje się dążeniem do zaspokojenia ludzkich potrzeb. Żaden naprawdę szlachetny człowiek nie mógłby przeoczyć czy zlekceważyć okrucieństwa na tak wielką skalę.

Socjalizm nie jest ruchem ludowym, lecz wymyślonym, dowodzonym i kontrolowanym przez intelektualistów. To oni przenieśli socjalizm ze swoich dusznych wież z kości słoniowej na krwawe pole praktyki, gdzie spotkali sprzymierzeńców: zbirów gotowych wypełniać ich rozkazy.

Co zatem kieruje teoretykami socjalizmu? Żądza władzy. Żądza władzy jako wyraz bezradności, samoobrzydzenia i chęci

posiadania tego, na co się nie zasłużyło.

Chęć ta ma dwa aspekty: materialny i duchowy (przez słowo „duch” rozumiem ludzką świadomość). Są one oczywiście ze sobą związane, ale chęć posiadania tego, na co się nie zasłużyło, może dotyczyć głównie jednego z nich. Bardziej niszczycielska i niemoralna jest chęć posiadania tego, na co się nie zasłużyło w sferze ducha. Jest to pragnienie niezasłużonej wielkości, określane często mglistym terminem „prestizż”.

Poszukiwacze niezasłużonych korzyści materialnych są jedynie pasożytami, obibokami, szabrownikami czy przestępcami. Są oni zbyt ograniczeni liczebnie i umysłowo, by stanowić groźbę dla rozwoju cywilizacji. Naprawdę niebezpieczni stają się dopiero wtedy, gdy ich działalność zostaje zaakceptowana i zalegalizowana przez poszukiwaczy niezasłużonej wielkości.

Niezasłużona wielkość jest pojęciem tak nierealnym, że nieszczęśnik, który jej szuka, nie może, nawet przed samym sobą, przyznać się do niej. Nazwać niezasłużoną wielkość po imieniu znaczyłoby unicestwić ją. Po to, by zakotwiczyć jakoś swój ciemny popęd w rzeczywistości, aby nadać mu na pół wiarygodną postać, człowiek ów potrzebuje irracjonalnych i mętnych sloganów altruizmu i kolektywizmu. Hasła te przydatne są bardziej po to, by wspierać jego samozakłamanie, niż po to, by oszukiwać jego ofiary.

Społeczeństwo, interes społeczny, służba społeczna – to tylko środki, narzędzia, magiczne zaklęcia, które wypowiada człowiek ogarnięty rządem władzy, zapadając w autohipnotyczny trans.

Społeczeństwo nie jest bytem istniejącym realnie, jako że jest ono po prostu pewną liczną pojedynczych osób. A zatem, jeżeli ktoś twierdzi lub sugeruje, że istnieje konflikt między interesem społecznym a interesem osób prywatnych, oznacza to tylko, że interesy niektórych ludzi mogą być poświęcone w imię interesów i zachcianek innych ludzi. Pojęcie nieokreślonego interesu społecznego jest niezwykle wygodne na użytek każdej

bandy, wystarczająco silnej, by ogłosić, że „społeczeństwo to ja” i wesprzeć to twierdzenie siłą.

Podobne roszczenia nie mogły i nie mogą się obyć bez argumentu przemocy fizycznej. Z drugiej strony, bez owych roszczeń bandyci pozostaliby tam, gdzie ich miejsce: na marginesie społecznym. Nie mogliby wtedy zasiadać u sterów rządów i kierować losami całych narodów.

Istnieją dwa sposoby ogłoszenia, że „społeczeństwo to ja”.

Pierwszy stosowany jest przez zwykłego pasożyta, który w imię potrzeb społecznych wyciąga rękę po państwową jałmużnę i wkłada do kieszeni niezarobione pieniądze. Drugi sposób jest praktykowany przez pasożyta duchowego – przywódcę, który podobnie jak paser przyjmujący kradziony towar czerpie złudzenie wielkości z szansy dysponowania tym, czego nie zarobił, a także z mistycznego obrazu samego siebie jako wcielenia głosu ludu.

Pasożyt materialny jest psychicznie zdrowszy i bliższy rzeczywistości: on swój łup przynajmniej przejada, przepija czy nosi na sobie. Pasożyt duchowy zyskuje prestiż i zadowolenie, jedynie wydając rozkazy, szerząc terror, a także zajmując się najbardziej rozrzutną, niepotrzebną i bezsensowną działalnością: wznoszeniem pomników.

Skuteczny wysiłek ludzkiego umysłu i dążenie do jasno określonych rozumnych celów prowadzą do wielkości. Złudzenie wielkości osiąga się za pomocą nagłego, swawolnego kaprysu w postaci publicznego pomnika. Ofiary owego kaprysu – ludzie, którzy zań zapłacili przymusową pracą czy zmniejszonym zarobkiem – otrzymują pomnik jako hojny podarunek od władcy. Pomnik służy wszystkim i nikomu, należy do wszystkich i nie należy do nikogo. Oglądają go wszyscy, choć patrzenie na pomnik nikomu nie sprawia przyjemności.

Wielki pomnik czy publiczny monument jest jedynym ukojeniem dla władcy opętanego pragnieniem prestiżu. Prestiż – w czyich

oczach? W oczach wszystkich i w niczyich. Zmęczone ofiary, nadwornicy pochlebcy, żebracy na ulicach, obce plemiona i ich władcy – wszyscy mają wiedzieć, że to miejsce nasiąkło krwią pokoleń.

W kilku filmach o tematyce biblijnej można zobaczyć sceny budowy piramid. Obrazy te znakomicie ilustrują istotę procederu wznoszenia publicznych monumentów. Hordy chudych, obdartych, ledwie żywych ze zmęczenia ludzi ciągną na linach wielkie kamienne bryły. Nieszczęśnicy, smagani jak zwierzęta biczami nadzorców, padają ze zmęczenia na piasek pustyni. Ogromna liczba ludzi straciła życie przy nieludzkiej pracy, aby zmarły faraon mógł spocząć we wspaniałej, bezsensownej budowli i w ten sposób zdobyć wieczny prestiż w oczach przyszłych pokoleń.

Świątynie i pałace są jedynymi pozostałościami najdawniejszych cywilizacji. Budowle te wznoszono w podobny sposób jak piramidy egipskie i tak samo wielkim kosztem. Ceny ludzkiego życia nie usprawiedliwia fakt, że starożytni, umierając z głodu czy wycieńczenia, uważali niewątpliwie, że prestiż ich plemienia, władcy czy boga jest dla nich w jakiś sposób ważny.

Rzym upadł pod ciężarem wszechobecnej kontroli państwowej i nadmiernych podatków, podczas gdy cesarze wznosili amfiteatry. Ludwik XIV wpędził w nędzę swój lud, by móc wybudować w Wersalu pałac budzący zazdrość ówczesnych monarchów i podziw współczesnych turystów. Wyłożone marmurem metro moskiewskie zbudowane kosztem bezpłatnej, „ochotniczej” pracy robotników i robotnic sowieckich jest publicznym monumentem. Ten sam charakter mają wystawne przyjęcia w ambasadach sowieckich. Podczas gdy ludzie sowieccy stoją w kolejkach po ochłapy na kartki, szampan i kawior w ambasadach podtrzymują prestiż Związku Radzieckiego.

Budowle publiczne w Stanach Zjednoczonych zawsze, może z wyjątkiem kilku ostatnich dziesięcioleci, wyróżniały się skromnością. Nie wznoszono ich dla prestiżu; były po prostu

funkcjonalnymi budynkami, miejscami ważnych wydarzeń historycznych. Kto podziwiał użytkową prostotę Pałacu Niepodległości, ten zauważy różnicę między automatyczną wielkością a piramidami łowców społecznego prestiżu.

W Ameryce ludzki wysiłek i środki materialne nie były marnowane na publiczne monumenty i społeczne przedsięwzięcia. Praca i środki materialne służyły pomnażaniu prywatnego, osobistego, indywidualnego dobrobytu pojedynczych obywateli. Wielkość Ameryki polega na tym, że te prawdziwe monumenty nie są publiczne. Żadne pałace ani piramidy nie są tak wspaniałe jak olbrzymie sylwetki budynków Nowego Jorku na tle nieba. Ale amerykańskie drapacze chmur nie powstały z funduszy społecznych i nie zostały zbudowane po to, by służyć publicznym celom. Wzniesiono je kosztem energii, inicjatywy i majątku prywatnych ludzi dla ich osobistego zysku. Drapacze chmur nikogo nie zubożają – poziom życia nowojorczyków rośnie wraz z nimi. Nawet mieszkańcy slumsów żyją lepiej niż starożytny niewolnik egipski czy współczesny robotnik sowiecki.

Tak oto w teorii i praktyce wygląda różnica między kapitalizmem a socjalizmem.

Oparty na amerykańskich wzorcach drapacz chmur w Moskwie, a także sowieckie fabryki, kopalnie, zapory wodne itp. powstały kosztem bezmiaru ludzkich cierpień, poniżeń i strat. Rabunki i zbrodnie są fundamentem uprzemysłowienia. Liczba ofiar nie jest znana. Wiadomo jednak, że od rewolucji październikowej minęło sporo czasu; wiadomo, że w imię obiecanego dostatku dwa pokolenia istot ludzkich cierpiały biedę i poniżenia; wiadomo też, że tego typu fakty nie zrażają dzisiejszych obrońców socjalizmu.

Różne są pobudki działania obrońców socjalizmu. Ci, którzy nadal są zwolennikami tego ustroju, stracili prawo do wiarygodnego głosu, że działają na rzecz dobra ludzkości.

Ideologia socjalizmu (w postaci neofaszystowskiej) unosi się dyskretnie w naszej pozbawionej wyrazu atmosferze intelektualnej i kulturalnej. Proszę zauważyć, jak często prosi się nas o określone poświęcenia w imię mglistych celów. Obecna administracja bardzo często odwołuje się do interesu społecznego. Proszę też zauważyć, jak wielkiego znaczenia nabrała sprawa międzynarodowego prestiżu, który często ma usprawiedliwiać samobójcze posunięcia polityczne. Podczas niedawnego kryzysu kubańskiego, gdzie szło o pociski nuklearne i groźbę wojny atomowej, nasi dyplomaci i komentatorzy uważali, że należy poważnie rozpatrywać takie kwestie, jak prestiż, osobiste uczucia i zachowanie twarzy rozmaitych socjalistycznych władców zamieszanych w konflikt. Socjalizm ma zasady, metody działania i skutki podobne do historycznych i prehistorycznych tyranii. Jest on po prostu demokratyczną monarchią absolutną, to znaczy systemem absolutyzmu bez dziedzicznych władców. Władzę może zagarnąć każdy: bezwzględny karierowicz, oportunistą, awanturnik, demagog czy bandyta. Gdy myślimy o socjalizmie, nie oszukujmy się co do jego natury.

Pamiętajmy, że podział na dwie wyłączające się klasy: prawa człowieka i prawa własności jest sztuczny. Żadne z praw człowieka nie może się obyć bez prawa własności. Ludzie wysiłkiem swych rąk i umysłów produkują dobra materialne potrzebne im do życia. Jeśli producent przestaje być właścicielem wyników swej pracy, to przestaje być panem swojego życia. Podważanie prawa własności doprowadza do tego, że ludzie stają się własnością państwa. Ktokolwiek rości sobie prawo do dysponowania majątkiem innych, ten zamierza traktować żywych ludzi jak przedmioty.

Socjalizm jest winien ogromnych zniszczeń, morza przelanej krwi i milionów ofiar. Pamiętajmy, że nie uczyniono tego dla dobra ludzkości ani w imię szlachetnego ideału. Zrobiono to, by zaspokoić bezgraniczną próżność wystraszonego bydłęcia czy też lichego samozwańca, który pragnął okryć się płaszczem niezasłużonej wielkości. Pamiętajmy, że olbrzymi

socjalistyczny monument jest piramidą państwowych fabryk, państwowych teatrów i publicznych parków. Socjalizm buduje się na podwalinach z ludzkich ciał. Na wierzchołku tej budowli stoi pomnik władcy. Władca wali się w piersi i patrzy w górę, domagając się prestiżu od pustego, bezgwiezdneho nieba.

Autor: Ayn Rand

Tłumaczenie: Jerzy Łoziński

Źródło: Libertarianizm.pl